

Woził swoją syrenką Lecha Wałęsę

Jacka Jerza wspomina Bronisław Kawęcki, działacz radomskiej Solidarności.

*** W jakich okolicznościach zetknął się pan z Jackiem Jerzem?**

- Jacka poznałem w 1980 roku, gdy tworzyła się radomska Solidarność. Wszedł do jej władz, zaczął uchodzić za osobę o jasnych, sprecyzowanych poglądach, które potrafił bronić. Bez respektu dla rozmówcy, przed którym stawał. Pamiętam jak w czasie rozmów z rządem stał się z ówczesnym premierem Mieczysławem Rakowskim. Rakowski przerwał mu słowami: „Pan jakby mógł, to by komunistów żyłkami rznął na kawałki”. Riposta była krótka: „To pan powiedział, panie premierze”.

Mało kto wie, ale to Jacek 25 czerwca 1981 roku przywiózł swoją syrenką Lecha Wałęsę na uroczystość wmurowania kamienia węgielnego pod budowę pomnika Czerwca '76. Przywódcę Solidarności zabrał z hotelu Solec w Warszawie. Gdyby nie on, Wałęsy w tym dniu nie byłoby zapewne w Radomiu. To z jego też inicjatywy doszło w Radomiu do nadzwyczajnego zjazdu „krajówki” Solidarności. W stanie wojennym spotkaliśmy się w jednej celi. Jacek w Wigilię zrobił z pokrywającego żółty ser wosku świecę. Knotem w niej była sznurówka od buta. Za choinkę posłużyła nam wrzucona do celi przez strażnika gałązka. Potem rozrzucono nas do różnych ośrodków internowania.

*** Co było potem?**

- Ponownie spotkałem się z Jackiem, gdy obaj byliśmy już na wolności. Spacerował z psem, miał w klapie znaczek Solidarności. Byłem zaskoczony, bo za to można było pójść do więzienia. Wiedział o tym, ale był bezkompromisowy. Co więcej: wręcz palił się do podziemnej roboty. „Tak nie może być, trzeba coś zrobić” - przekonywał. O tym, że

Jacek zmarł dowiedziałem się godzinę po jego śmierci. Na tychmiast przyszedłem do jego domu. Potem uczestniczyłem w rozmowach na temat pogrzebu. Myślałem, że weźmie w nim udział może sto osób, tymczasem Jacka żegnali tysiące. I to pomimo zastraszania i groźących ludziom konsekwencji. A strach był tak duży, że nigdzie nie tylko nie mogliśmy zamówić biało-czerwonych szarf z napisem Solidarność, ale nawet kupić takich szarf bez żadnych napisów. Wszystko musieliśmy wykonywać sami.

*** Jak wyglądał pogrzeb?**

- Władze chciały, by trumna Jacka została przewieziona z kościoła na cmentarz samochodem, ale nie pozwoli na to ludzie i od razu zaczęli ją nieść na ramionach. Podczas pogrzebu aż roilo się od esbeków. Zapytałem faceta, który wszystko filmował profesjonalną kamerą, na czyje polecenie to robi. Skłamał, że rodziny. Teraz wiemy, że robiąc „stopklatki” z tego filmu esbecy wykonali potem ponad 4 tysiące odbitek twarzy uczestników uroczystości. Jacek został pochowany ze znaczkiem Solidarności. Takim go zapamiętałem.

*** Czy warto dziś odkrywać na nowo jego historię?**

- Myślę, że Jacek Jerz to jedna z najznakomitszych i najmniej znanych postaci Solidarności, a jednocześnie solą w oku dla piewców dawnego ustroju. Świadczy o tym najlepiej to, co robiono odbierając jego imię ulicy. Na szczęście powoli rola Jacka w tworzeniu niepodległego państwa zaczyna być doceniana: prezydent Polski przyznał mu pośmiertnie jedno z najwyższych odznaczeń. Dobrze, że powstaje teraz o nim film, że pisane są artykuły. Chciałbym, aby wyjaśniły się okoliczności śmierci Jacka. Ale jeśli nawet się to nie uda, to i tak ta piękna postać zostanie przybliżona wielu ludziom. Być może i Radom wtedy ją odpowiednio uhonoruje.